GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 61.

Dnia 28go Lutego 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

KILKA UWAG Z POWODU OBECNEGO POŁOŻENIA EMIGRACYI.

I.

Już rok upływa jak ostanie strzały powstania narodowego otworzyły znowu szerokie wrota wygnania, więzień i Sybiru, a pytamy się jeszcze, czy młode pokolenie Emigracyi po to tylko opuściło kraj męczeństwa, ażeby głowy swoje uchronić przed zemstą wroga i szukać wśród obcych tego kawałka chleba dziennego, którego już na własnéj ziemi spożywać mu nie wolno. Od roku prawie widzimy w Emigracyi jenerałów, pułkowników, członków Rządu Narodowego, komisarzy, pełnomocników i wszelkiego rodzaju dostojników ostatniego powstania, a ani jedna myśl organiczna, ani jeden czyn przezornego patryotyzmu nie złożyły jeszcze świadectwa, że w teraźniejszém pokoleniu wychodźtwa polskiego jest wyższe poczucie obowiązku obywatelskiago, oraz zrozumienie, że pojedyncze usiłowania, choćby najzacniejsze, pozostaną bez znaczenia dla kraju, jeżeli się nie wesprą na sile wyrobionéj wspólnością celu.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na ten nienormalny stan Emigracyi. Długo w nim pozostawać nie możemy bez narażenia się na zatracenie tych pięknych tradycyi posłannictwa narodowego, które nam pokolenie 1831 roku przekazało. Szczególniéj odzywamy się do młodszych towarzyszów naszych, bo do nich teraz należy początkowanie wszystkiego co krajowi pociechę i pożytek przynieść może. Starsi, znękani wiekiem, pochyleni pod ciężarem długiéj niedoli i zawodów, nie mają już dostatecznych sił do zajęcia miejsca w piérwszych szeregach, ale im nie zabraknie ani szczérego współczucia ani dobréj rady i doświadczenia, by młodszych wspierać i z nimi razem pracować. Należy tylko pozbyć się tych szkodliwych uprzedzeń, tych niepolskich natchnień, które rozdwojenie pomiędzy starszą a młodszą emigracyą wyrobić usiłują; bo za niém idzie lekceważenie przeszłości, a zatém najważniejszéj nauki dla każdego, kto chce krajowi skutecznie służyć. Życie narodowe ma swój ciąg i swoją solidarność; kto jednéj chwili nie wiąże z drugą, kto oderwanie patrzy na losy ojczyste, ten nie ma pojęcia o gruncie na którym stoi, ten łatwo błądzić będzie po bezdrożach. Przeszłość emigracyjna jest nadto tak bogatą w myśli i czyny, tak ważną kartę zajmuje we wszystkich niemal kierunkach prac narodowych, że ją chyba szkodliwa zarozumiałość pominąć i lekceważyć może.

II.

Emigracya z 1831 r. stanęła od razu na wysokości ciała rozumiejącego swoje posłannictwa wśród wolnych ludów. Czy przeczuciem czy rozumem wiedziona, odgadła od razu, że kiedy kraj w ciężkiéj niewoli pogrążony, kiedy na ziemi ojczystéj wszelka swoboda dla rozwoju życia narodowego skutą została w kajdany najsroższéj ze znanych w chrześciaństwie tyranii, to jéj Emigracyi, złożonéj z kilku tysięcy ludzi, którzy krajowi życie i mienie poświęcili, przypadł w udziale wielki obowiązek dalszego rozwijania myśli narodowéj, strzeżenia nieskazitelności obywatelskiéj i utrzymania tak wobec Europy jak i wobec narodowego sumienia chorągwi prawa i wolności.

Wprawdzie teraźniejszéj emigracyi zbywa wiele z tych zewnętrznych i wewnętrznych warunków swobody i znaczenia, które piérwsza posiadała; zbywa jej wiary w siebie, poczucia dośrodkowego, które patryotyczną karność cechują; ale czyż dla tego obowiązek dzisiejszy nie jest ten sam co wczorajszy? czyż dla tego emigracya teraźniejsza ma być przypadkowém tylko wyrzuceniem z łona ojczystego jednostek i koteryj niemających żadnego widomego i obowiązującego węzła między sobą? Niechaj nad temi pytaniami ludzie uczciwi a światli pomyślą, bo one zawierają ważne miejsce w służbie obywatelskiéj.

Ale gdyby nawet tak było jak niektórzy nierozważni lub interesowani politycy utrzymują, że teraźniejsza emigracya nie może i nie powinna dążyć do wyrobienia sobie stanowiska, jakie dawniejsza zajmowała; czyż i w takim razie nie pozostaje jéj wiele innych skromniejszych ale niemniéj koniecznych powodów do zorganizowania się w jedno solidarne ciało? Spojrzyjmy na obecne położenie nasze. Duch koteryjny, parafiańszczyzna rozwijają się wszędzie; tysiącznego rodzaju pretensye osobiste, fałszywe znakomitości i samozwańcze powagi sieją z zacisza niezgodę i odrętwienie; ludzie bez sumienia rzucają się na krew polską, ażeby nią szafować na korzyść własną i dla spraw, które żadnéj z naszą nie mają łączności; jednych obarczają niezasłużone zarzuty a drudzy bezkarnie głowy podnoszą, chociaż ich sumienie ciężko odpowiada za niegodne sprawowanie narodowych urzędów. Ajenci moskiewscy wyszukują i znajdują między nami wyrodków, by nas szpiegowali i fałszywém przedstawianiem naszych myśli i czynności oczerniali przed narodem i Europą. Zdarzają się nawet i tacy, co publicznie znieważać usiłują najzasłużeńszych między nami, ażeby sobie tym sposobem drogę do łaski Cara utorować.

Są to wprawdzie drobne wyjątki tylko—bolesne wrzody ciała naszego; ale bójmy się, żebyśmy milczeniem i bezczynnością niezakorzenili złego, i nie stali się odpowiedzialnymi nawet za czyny wyrodnych synów Polski. Czas wielki obliczyć się i przejrzeć skrupulatnie szeregi nasze, jeżeli nie chcemy zejść do rzędu rozbitków tułających się bez celu po świecie. Czas skupić siły nasze, choćby tylko dla przechowania w czystości szanowane dotąd u obcych imie Polaka, choćby dla tego tylko, że w połączeniu prędzéj jak w rozproszeniu znajdziemy dostateczne środki dla zabezpieczenia biédnych od nędzy i dla pomożenia młodzieży naszéj by się wykształciła na pożytecznych obywateli polskich.

III.

Czytaliśmy nie dawno w pismach emigracyjnych list

jenerała Bosaka, twierdzący, że Rząd Narodowy był, jest i będzie, a zatém, że połączenie Emigracyi z reprezentacyą na czele, jest zgubném dla sprawy narodowéj.

Zdziwiło nas i zasmuciło zarazem takie stanowcze twierdzenie Szanownego Jenerała, bo ono dowodzi, że sława słusznie zarobiona na placu boju, nie wyrabia jeszcze wytrawnego sądu w rzeczach politycznych. Nie ma zdaje nam się dobrego Polaka, któregoby dusza nie drgnęła z radości, gdyby rzeczywiście tak było, jak jenerał Bosak słowem rycerskiém zaręcza, "że Rząd Narodowy był, jest i będzie."

Że będzie, to mamy niezłomną wiarę, bo wierzymy w odrodzenie narodu jak w sprawiedliwość Boga; będzie, ale wtenczas dopiéro, kiedy do życzeń dołożymy wolę, a złudzenia zamienimy na rzeczywistość czyli na rozważne i sumienne przygotowanie i połączenie sił narodowych.

Że był, to wiadomo światu; ale czy to był Rząd czy cień jego dopiéro? Czy oprócz dobréj myśli i poświęcenia posiadał aby jeden z warunków niezbędnych każdemu Rządowi? Stawiajmy w sercach naszych pomniki wdzięczności i uwielbienia męczennikom, bo na nie zasłużyli, ale na Boga nie powiadajmy, że w ostatniém powstaniu mieliśmy Rząd rzeczywisty, bo inaczéj skrzywimy wszelkie pojęcie Władzy, któréj wszyscy pragniemy; co więcéj, obciążymy naród zarzutem obojętności, na który on nigdy nie zasłużył. Nigdy naród polski nie objawił więcéj gotowości do posłuszeństwa i do poświęceń, ale nie było Władzy, któraby umiała i mogła rozkazywać i tę gotowość zamienić w niezwyciężoną potęgę.

Jenerał Bosak twierdzi, "że Rząd jest," tylko zdaje się nie wiedzieć, jaki ów Rząd "ma mieć skład, charakter "i formę, jaką władzę, czy absolutną czy nieograniczoną? "jaką powinna być organizacya narodowa wewnątrz kraju "i jakie działanie na zewnątrz?" bo "o tém wszystkiém "nie nam, Emigracyi, lecz tylko krajowi i wyłącznie kra-"jowi stósownie do okoliczności stanowić należy."

Najprzód pytamy się, co to jest Kraj, czy jedna prowincya, jedno miasto lub kilkunastu ludzi, czy wszystkie ziemie staréj Rzeczypospolitéj; czy kraj stanowi dawne Towarzystwo rolnicze, od którego jenerał Bosak początek Rządu Narodowego wywodzi, czy cały naród bez różnicy klas i wyznań złączony jednym duchowym węzłem wolności i braterstwa. W tém wielkiém, uświęconém już na zawsze znaczeniu, i my Emigracya stanowimy także cząstkę kraju, i my jesteśmy Polakami, a więc i do nas należy czuwać, ażeby nas nie łudzono choćby tak poważném jak jenerała Bosaka zaręczeniem. Nie idzie nam tu ani o formę ani o skład, ale o samą rzecz, o istotę nie zaś o teoryą tylko. Najważniejszą próbą każdego rządu jest władza, jaką posiada w społeczeństwie dla którego żyje, a potém użytek, jaki z téj władzy robi. Otóż, nie przecząc bynajmniéj istnieniu tego, co jenerał Bosak rządem narodowym nazywa, wolno się zapytać, jaka jest jego władza? Czy posiada odpowiednie zasoby moralne i materyalne, bez których musi byc bezwładnym? A jeżeli je posiada, to jakiż z nich użytek robi, nie mówimy, w kraju, bo tego ocenić nie możemy, ale w Emigracyi, gdzie jest przecie swoboda działania, gdzie potrzeba narodowéj opieki i narodowego kierunku co raz silniéj czuć się dają? Od kilku miesięcy mamy w Emigracyi dwóch tytularnych pełnomocników Rządu Narodowego, a wszystko się robi bez nich i po za nimi; żadne słowo, żaden czyn z ich strony nie wskazał drogi, którą postępować mamy. Jestże to rząd czy parodya rządu?

Jł. Bosak mniema, że zorganizowanie Emigracyi może być zgubném dla sprawy narodowéj, a to dla tego, że pomiędzy Rządem a reprezentacyą emigracyjną mogłoby nastąpić nieporozumienie i rozdwojenie. Przeszłość uczy nas przeciwnie. Nigdy kolizyi pomiędzy Emigracyą a Krajem nie było. Emigracya ustępowała zawsze piérwszeństwa wszelkiemu poważnemu objawowi ducha publicznego w kraju. Powstanie 1846 r., ruch Poznański i Galicyjski 1848 i ostatnie powstanie 1863 r. są najlepszemi dowodami naszego twierdzenia, a zarazem niezbitém świadectwem, że prace narodowe Emigracyi były zawsze czysto pomocniczemi tylko, wyręczaniem kraju w tém czego sam dokazać nie mógł, a poparciem każdego usiłowania, jakie sam w celu oswobodzenia przedsięwziął. Być może, że Emigracya nie da się łatwo pociągnąć samym urokiem pieczątki ani téż żadnéj narzucającéj się osobistości, jak to i dawniéj bywało; być może, że pulsem rzeczywistéj pracy patryotycznéj będzie dla niéj rozważna a śmiała inicyatywa w tém wszystkiém, co z natury swojéj tajemnicy nie wymaga; ale takie usposobienie nie może być zgubném dla sprawy narodowéj; owszem jest ono pożądaném, bo stanowi rękojmię dla narodu nieposiadającego żadnéj formuły na ocenienie wartości tych, co w jego imieniu występują.

Jł Bosak sądzi, że najlepszém zorganizowaniem Emigracyi są stowarzyszenia wzajemnéj pomocy, ale znowu pod warunkiem, że każde stowarzyszenie, a jest ich dotąd w Emigracyi nie mało, znosić się będzie wprost z Rządem Narodowym. W inném miejscu powiada: "że w obecnych okoli-"cznościach pewien rodzaj autonomii przyznany być "powinien nie tylko prowincyom pod zaborem austryackim "i pruskim, lecz nawet województwom w kraju (co to jest "ten kraj?) i każdemu stowarzyszeniu na Emigracyi, "lecz centrum i wyższą władzą powinna być jedna, a tém "centrum Rząd Narodowy w Kraju." Do prawdy, że téj teoryi nie rozumiemy. A więc nie tylko każda prowincya, każde województwo, ale nawet każde towarzystwo wzajemnéj pomocy, choćby liczyło 10 członków, ma mieć swoją autonomią czyli swoją własną, niezależną od nikogo organizacyą; punktem środkowym tych wszystkich autonomii ma być Rząd Narodowy także ze swoją własną autonomią, przeradzający się z własnych popiołów i nieulegający żadnéj kontroli. Nie jestże to anarchią, złudzeniem teoryi wyrobionéj dla uwiecznienia téj nieszczęśliwéj tajemnicy wszędzie i w każdym razie, która tak wiele złego sprowadziła. Rozumiemy potrzebę tajemnicy i ostrożności, zwłaszcza w teraźniejszém położeniu kraju; ale wiemy także, że z czynów jawnych sądzić tylko można o czynach zakrytych i wartość ich ocenić. Kiedy dawniéj Towarzystwo Demokratyczne konspirowało na ziemi ojczystéj, to publiczność polska wiedziała, jakie były jego cele, jego zasady i środki, a wiedziała to tylko co mogła i powinna wiedzieć, ażeby miała rękojmię uczciwości i szczérości usiłowań tajemnych. Dziś przeciwnie, wszystko jest tajemnicą pokryte, nawet to, coby mogło dać wyobrażenie, że pod tajemnicą jest coś więcéj jak pretensya.

Przypuśćmy, że tak nie jest, że Rząd Narodowy posiada siłę rozumu i woli, która zastępnje i udaremnia wszelkie inne zbiorowe prace w Kraju i w Emigracyi; czyż w takim razie połączenie Emigracyi w jedno ciało z wybraną wolą ogółu reprezentacyą na czele, nie stałoby się pożądanym czynnikiem w wyrabianiu i gromadzeniu zasobów patryotycznych i zastąpieniu owych komisarzy i pełnomocników, których użyteczność tak jest dotąd zagadkową? Jeżeli zaś tereaźniejsza teorya rządu jest złudzeniem a nie rzeczywistością, lub co gorsza, narzędziem w rękach nieudolnych i czyż w takim razie, nie jest koniecznym obowiązkiem dążyć z całą gorliwością obywatelską do wyrobienia, przynajmniéj w Emigracyi, formy, któraby w poparciu ogólném znalazła powagę i siłę do chwilowego wyręczania kraju w pracac hnarodowych?

Jenerał Bosak ma widać nieprzełamany wstręt do zbiorowości i dla tego tak stanowczo występuje przeciw wszelkiéj myśli zorganizowania Emigracyi. Nazywa ją "zgubną " dla sprawy narodowéj, chyba zdobylibyśmy się na czło- " wieka, któremu cały naród, tak kraj jak i emigracya, " oprócz zaufania przyrzecby mogła bezwarunkowe posłu- " szeństwo, chociażby jego rozporządzenia przybywały z za- " granicy albo z kraju." Otóż zorganizowanie Emigracyi dla tego ma być zgubném dla sprawy narodowéj, że nie możemy postawić na jéj czele jednego męża z nieograniczoném zaufaniem i posłuszeństwem. Gdyby taki mąż się znalazł, pewnoby wszelkie teorye o rządzie w kraju, o autonomii prowincyj, województw i towarzystw wzajemnéj wzajemnéj pomocy, ustąpiły miejsca jednéj organizacyi i jednemu kierunkowi. Żalujemy, że takiego męża nie ma ani w kraju ani w emigracyi. Czekać zaś na jego pojawienie się nie możemy, bo ono jest nie w naszéj mocy. Dla tego téż nie gońmy za idealami, za marzeniami, i nie poświęcajmy im najważniejszych obowiązkow naszych.

W następnym artykule powiemy, jak pojmujemy zorganizowanie Emigracyi.

KORESPONDENCYE.

Z nad Warty, 13 lutego 1865.

Branka nastapi lada dzień, mimo rozgłaszania przez agentów moskiewskich, iż odłożoną została na później. Z tego powodu ruchome kolumny wojska pruskiego krążą nad granicą, aby chwytać uciekających. Dla tego zapewne i stan wojenny w Galicyi nie zniesiony, aby nie władze cywilne zbiegów chwytały, lecz wojskowe, które bez dalszych korowodów odstawiać ich będą Moskalom. Na próżno dyplomacya nasza piórem p. Klaczki usiłuje w nas wmówić, że Austrya z całego serca pragnie niepodległości Polski w dawnych granicach. Nie uwierzymy temu, choćby dla przekonania nas rząd apostolsko-katolicki miał wyprawić drugą rzeź galicyjską, jako dowód że z miłości dla Polski morduje Polaków, choćby nie przestał przez lat kilka skazywać tych, co brali udział pośredni nawet tylko w walce przeciw Moskwie, na długoletnie więzienie, kajdany, posty, kije i rozgi. Niechajby p. Klaczko po stokroć świetniejszy panegiryk jeszcze dla polityki Austryi napisał, uparcie pozostaniemy przy tém : że trójca ujarzmiająca nas jest głowną podwaliną podpierającą niewolę europejską. Począwszy od wielkiéj rewolucyi francuzkiéj, którą usiłowała wyrwać z korzeniem, wprowadzając na tron Burbonów, wszędzie i zawsze morduje wolność wspólnemi siłami, tak na Węgrzech jak po wielekroć w Polsce. Nie łudźmy się więc, aby nam miała Austrya dopomódzdo rozkucia kajdan, jeżeli ich sami nie rozerwiemy.

Pod zaborem pruskim, zkąd do was piszę, nie powiem, żeby po wielkiéj katastrofie, jaką naród przebył, było znać apatyą, upadek ducha, lecz raczéj skupienie się każdega wewnątrz samego siebie i rozmyślanie co począć daléj. Po każdém wielkiém wstrząśnieniu w narodzie potrzeba pewnego czasu do nawiązania pasma prac dalszych. Instynktownie też prawie zaczynamy się rozglądać w około siebie, aby robić coś pożytecznego, coś takiego coby umacniało podwalinę budowy narodu, którą ze wszystkich stron gwałtownie podrębują tak Moskale, Austryacy jak Prusacy. Nim godzina zbrojnéj walki nadejdzie, w czasie zawieszenia broni, potrzeba wszelkiemi siłami bronić punktów zagrożonych, przez które się wróg we wnętrze nasze wdziera. U nas tu tym wyłomem jest wynarodawianie i wywłaszczanie, usuwanie wszelkiemi możebnemi środkami pokarmu dla ducha i ciała narodu. Narodowość tak zmężniała w blisko stuletniéj walce, że jej siły ukrzepiają się z dniem każdym, lecz wywłaszczeniu mianowicie klasa bogatsza zaledwie stawia bierny opór. Co raz też gęściéj po dworach rozsiadają się Niemcy właściciele, w chatach tylko, jak w Górnym Szlązku, pozostaje ten sam kmieć polski, jakimi byli praojcowie jego za Piastów. Wiadomość, że część obywateli w Inowrocławskiem zamierza majątki swoje posprzedawać Niemcom, poruszyła tu wszystkich; już to przypuścić potrzeba, że z małym wyjątkiem zmuszają ich do tego długi; niepodobna, żeby ziemię ojczystą dla jakiéjś spekulacyi wydać chcieli wrogom. Pośrednictwo p. Bolesława Chotomskiego, spólnika domu handlowego w Królewcu, w téj sprawie nie przynosi mu zaszczytu, jak każdemu Polakowi co w walce naprzeciw Ojczyznie stawa w szeregach nieprzyjacielskich, jednakże dla samego interesu jest to rzeczą obojętną, znalazłby się inny agent co by go zastąpił.

Szlachta wyraźnie się już przeżyła, brak jéj zupełnie energii, tego hartu młodzieńczego tak w sprawach publicznych jak prywatnych. Dość kiedy nie umie nie tylko podnieść pracą ale zachować kawała ziemi odziedziczonego po ojcach. Z dawnych czasów dość długo utrzymywał się wśród nich duch braterstwa, w upadku ratował jeden drugiego, obecnie rozerwali się jak na Zachodzie w osobistości najdokładniéj egoistyczne, kiedy jeden marnieje, drudzy obliczają jakby z tego korzystać lub odsuwają się jak najdaléj, żeby nie słyszeć głosu wołającego o ratunek. Że potrącę o tych, co roztaczają przepych w Dreźnie, w Paryżu a może i w Londynie, tam właśnie gdzie taka ilość rodaków żyje w nędzy, gdzie miłosierdzie publiczne krząta się dla nich o wsparcie. Czyż każdy cudzoziemiec nie ma prawa spojrzyć z oburzeniem na zbytkujących, którzy ofiary poświęcające się za ojczyznę z obojętnością pomijają.

Żałoba trwa tu wśród nas bez przerwy, żadnych zabaw, zebrań weselnych nikt sobie nie pozwala. Skazańcy polityczni bawią jeszcze po domach swoich, późniéj mają odsiadywać kary według wyroków. Panowanie wojskowo-policyjne ustało już jak się zdaje, przynajmniéj w przejażdżkach sąsiedzkich nie ściągają nas już z bryczek. Więźniów politycznych, wyjąwszy w domu roboczym w Kościanie, nie słychać żeby gdzie trzymano.

DWIE ODEZWY
STOWARZYSZENIA KAPŁANOW POLSKICH W EMIGRACYI.

I. POMOC DLA INTERNOWANYCH W AUSTRYI.

Internowanym współbraciom naszym w Państwie Austryackiém, po długich a dotkliwych doświadczeniach, dozwolono nareszcie opuszczać więzienia, jeźli kto fundusz na wyjazd z granic cesarstwa posiada.

Do biédnych tych, którzy tylu próbami niezłamani, w jednéj zawsze myśli jaka ich ożywiała, miłość ojczyzny, wytrwali, nie dochodził po za mury więzienne ani głos rodzin ukochanych ani pieniężne zasiłki. Jakkolwiek więc sami biédni tułacze, złóżmy grosz sierocy dla przybliżenia biédniejszym od nas upragnionéj chwili, odetchnienia wolniejszém powietrzem. Termin bowiem do wyjazdu, o ile nam wiadomo, zapowiedziano do 1 marca b. r., jaki zaś los czeka pozostałych po terminie, nie wiemy, a w każdym razie wiele mamy powodów do przypuszczenia, iż nie polepszy się wcale. Chciejmyż to mieć na uwadze, Rodacy! że w téj okoliczności bardziéj niż kiedy, należy mieć na względzie przysłowie : Dwa razy daje, kto prędko daje.

Drogi do przesłania funduszu mamy. Osoby upoważnione do przyjmowania i zapisywania składkowych ofiar w godzinach o 2 do 4téj po południu są następujące : Ks. Żuliński, 51, Boulevard St. Martin.
Ks. Rożański, 34, rue d'Orléans, Batignolles.
Ks. Słotwiński, 36, rue St. Sulpice.

Nadmienia się przytém, iż inne osoby do zbierania ofiar wyznaczone, piśmiennie do tego przez Radę Stowarzyszenia, upoważnione będą.

Paryż, 9 lutego 1865.

Prezes Stowarzyszenia, ks. Kotkowski, kanonik.
Sekretarz, ks. Tański.

II. PODZIAŁ PARYŻA NA POLSKIE PARAFIE.

Pragnąc w myśl posłannictwa kapłańskiego i kardynalnéj zasady Stowarzyszenia jak najakuratniéj dopełniać chrześciańskiéj posługi współwygnanym braciom, Rada Stowarzyszenia Kapłanów Polskich w Emigracyi stanowi co następuje :

A. Nie wkraczając w atrybucye miejscowych proboszczów, Kapłanom Członkom Stowarzyszenia wyznaczone zostają, pod nazwą parafii, pewne dzielnice Paryża, by w tak ściśle określonych granicach łatwiéj mogli się poświęcić służeniu rodakom swoim. Oprócz zatém administrowania ś. sakramentów i publicznego nauczania, o ile na to uzyskamy zezwolenie dyecezalnéj władzy i właściwych proboszczów, obowiązki powyżéj wyznaczonych kapłanów są następujące :

1) Nauczanie katechizmu, jako téż nadzór nad szkółkami parafialnemi polskiemi.

2) Odszukiwanie, nawiedzanie i niesienie pomocy chorym, oraz potrzebującym wsparcia i pomocy.

3) Pośredniczenie pomiędzy potrzebującymi a głównemi zakładami dobroczynności, niemniéj instytucyami i komitetami, zawiązanemi ku pomocy Emigracyi Polskiéj.

4) Udzielanie wszelkich objaśnień świeżo przybyłym i ułatwianie takowym znoszenie się z zamieszkałymi stale rodakami.

5) Formowanie ścisłej listy parafian i utrzymanie ścisłych stosunków z tymiż, dla pośredniczenia kapłańskiego w razie potrzeby.

6) Znoszenie się stałe z świeckimi członkami Stowarzyszenia i odbiór od tychże obowiązkowych raportów.

7) Składanie Radzie Stowarzyszenia miesięcznych sprawozdań.

8) Oznaczenie stałych godzin w kościele dla posług duchownych, a we własném mieszkaniu dla załatwienia powyż rzeczonych zobowiązań.

B. Wszystkie posługi sprawowane będą bezinteresownie. Dobrowolne zaś ofiary składane być winny w skarbonki na ten cel urządzone, których fundusz, pod kontrolą Rady Stowarzyszenia, przeznacza się na doraźne wsparcia chorym i potrzebującym.

C. Każda parafia przyjmuje za opiekuna jednego z patronów polskich i jego imieniem nazywaną będzie.

Wykaz parafii i nazwiska kapłanów dla spełniania wspomnianych obowiązków są następujące : 1. Parafia Najś. Panny, obejmuje arrondissement IV i V, wyznaczony ks. Kotkowski. 2. Parafia śś. Cyryla i Metodego, arr. XVII i XVIII, wyznaczeni ks. Rożański, ks. Karolec, ks. Paszkowski. 3. Parafia ś. Stanisława biskupa, arr. XV, ks. Stadulski. 4. Parafia ś. Kazimierza, arr. XIV, ks. Słotwiński. 5. Parafia ś. Józafata, arr. I i II, ks. Balczewski. 6. Parafia ś. Wojciecha, arr. XI i XII, ks. Dębski. 7. Parafia ś. Jana Kantego, arr. XVI, ks. Wiewiórski. 8. Parafia ś. Jacka, arr. VI i VII, ks. Tański. 9. Parafia ś. Jadwigi, arr. VIII i IX, ks. Butowicz. 10. Parafia ś. Kunegundy, arr. XIII, ks. Omiński. 11. Parafia ś. Bronisławy, arr. III i X, ks. Zuliński. 12. Parafia ś. Floryana, arr. XIX i XX, ks. Łukowski

Powyżéj wypowiedziany program rozpoczynających się duchownych prac naszych, jest tylko spełnieniem najświętszych obowiązków Kapłanów Polskich względem braci swoich. Do Was zatém, Rodacy! należeć będzie chętne a gorliwe spełnianie obowiązków religijnych, jak i współudział w rzeczonych pracach przy pomocy naszéj.

Paryż, 9 lutego 1865.

Prezes Stowarzyszenia, ks. Kotkowski, kanonik.
Sekretarz, ks. Tański.

Stowarzyszenie Polaków i Czechów nadesłało nastepujący adres do odczytania na mityngu w Londynie d. 1 marca b. r.

Stało się! Walka w imię najświętszych, najdroższych i najsłuszniejszych praw narodu i ludzkości skończona.—Szczęk rycerskiego oręża, kajdan głoszony jest brzękiem. Jęki więźniów, wygnańców i sierot echem dziś pieśni bojowników polskich.—A głos, co nam przewodził, głos wyszły z piersi i pragnienia całego narodu, głos bez majestatu a ponad wszystkie wyższy majestaty, głos jednem słowem Narodowego Rządu z dniem 5 sierpnia zamilkł u szczytu szubienic. — Zamilkł; uświęcając imionami swemi i świadomém sobie męczeństwem i poświęceniem ten wielki bojowy pochód, poczęty z krzyżem w ręku a na jego dokonany wysokościach. — A zwalczony naród i ludy Europy, do których Rząd nasz Narodowy wzniósł głos powołania, czyż mimo tak strasznego rozwiązania zostały bez słowa na przyszłość. słowa słusznie oczekiwanego w imię poniesionych ofiar i obudzonych nadziei? Zaiste nie!— Zasady, w imię których naród podniósł walkę, idee, które w jéj biegu własną swą krwią stwierdzał, zbyt potężne, jasne i niecofnione w swém wcieleniu się, by Rząd, co był ich wyobrazicielem, w chwili dziejowego spełnienia się świętego, narodowego przedsięwzięcia, wyższy nad śmierć swą własną przekazać nam mógł testament. — Boć i któż powstrzymać w stanie bieg społecznego przeobrażenia, poczętego z dniem 22 Stycznia. — Jakichże nam słów więcej, nad wzniosły manifest wiekopomnéj nocy powstania? — Któż zetrze z narodowych znamion naszych zbrojnego w ognisty miecz sprawiedliwości Archanioła? — Któż nareszcie rozszarpać w mocy święte przymierze najbliższych bratnich plemion Sławy, którego zakładem wspólnie niesione ofiary w walce z najpierwszym Słowiańszczyzny wrogiem? — Zginął też Rząd Narodowy, i zginąć musiał! — Wiodąc nas bez imienia, pod strażą narodu całego, śmiercią swą tylko mógł stwierdzić, iż błędy, jakich i on nie był wolnym, nie były błędami przeniewierzenia.—Zginął i zginąć musiał, by śmiercią swą być nam bodźcem i pocieszeniem w pracy, w któréj był sam przewodnikiem, a marą i wyrzutem, gdybyśmy kiedykolwiek zapomnieć mieli, iż z naszych to rąk przyjął mandat władzy, że i my za jego przykładem wiernymi mu pozostać mamy, i nieustannie prowadzić daléj, wspólnemi już nam siłami, dzieło odrodzenia Ojczyzny. — Jeżeliby więc i rzeczywiście Rząd Narodowy, chociażby bratnim jeno ludom, winnym został ostatniego słowa; obowiązkiem naszym, w tak uroczystych chwilach, spłacić dług Jego pamięci, uświęconém ponowieniem zasad, których nam świecił przykładem. — Wznieśmy więc cześć braterstwa z ludem powołanym do wspólnego z nami obywatelstwa. Poprzysięgnijmy zapomnienia wszelkich przesądów i uraz, jakie go z nami dzieliły. Poprzysięgnijmy, iż nie poprzestaniem na formalném jeno przeprowadzeniu zasad i postanowień Rządu Narodowego; lecz miłością i pracą dłań wyłączną usiłować będziem wynagrodzić dziejową krzywdę jego. — Wznieśmy cześć ponownie krwią uświęconego sojuszu z narodami Litwy i Rusi. Poprzysięgnijmy na mogiłach tysiąca świeżych ofiar, iż w myśl tylko dziejowego węzła "wolni z wolnymi i równi z równymi" pragniemy żyć i pracować pospołem w przyszłości, i tu obok święcenia téj sztandarów naszych "równości," poprzysięgnijmy pracować ku obronie, zachowaniu i rozwojowi narodowego charakteru byłych Ziem Rzeczypospolitéj, słowem ku zmazaniu grzechów, jakich staliśmy się winnymi. — Winniśmy nakoniec cześć ponowionego braterstwa z Słowiańskiemi ludy. Wrażą rozsianych ręką, zapomnijmy wzajem błędów i niechęci. „Wspólnych mamy nieprzyjaciół, wspólną przysięgnijmy nadal walkę i pracę. Wyrzeczmy się wszelkiego nacisku siły, by w potrójnym miłości sojuszu, nie słowy jeno stanąć protestem przeciw wszechsłowiańskim zamachom Moskwy i zdradzie cywilizacyjnych zapędów Germanii.—A takich przysiąg ponowienie, oto najwyższém odbiciem ostatniego słowa Rządu Narodowego, jakie z pod skrzydeł szubienic, w męczeńskiém tchnieniu śmierci, zawisło ku ubłogosławieniu nad sprawą braterstwa i wolności ludów, i pracą zbawienia Ojczyzny. — Co zaś do Ciebie, narodzie moskiewski, oto mimo wniesionych a niecofnionych "i za waszą wolność" znamion naszych, mimo szlachetnych usiłowań, ofiar nawet, niewielu zacnych synów twoich, z rozdartém i skrwawionéem sercem, w głębokiej rzucamy Ci grozie nieodwołalne zamknięcia słowa manifestu z 22go . . . . — W mocy twéj było zawładnąć nad niemi; dziś one zawisły nad Tobą, potęgą dziejowéj sprawiedliwości.

Paryż, 8 lutego 1865 r.

ŚMIERĆ KAROLA BORKOWSKIEGO.

"Polsko kochana! Ojczyzno droga! Nie doczekałem się twego tryumfu. Boże zbaw Polskę—Boże zbaw Polskę! Żegnam was bracia i przyjaciele moi! Polecam wam żonę i dzieci moje, miejcie nad niemi opiekę! Boże zbaw Polskę!" Z temi słowami na ustach, co raz słabszym głosem wymawianemi, przeniósł się do wieczności d. 21 b. m. Karol Borkowski, jeden z najzacniejszych synów Polski. Urodzony w 1803 r. na Wołyniu, zaledwo miał lat 17 kiedy wstąpił do Wojska Polskiego, gdzie go wiodło poczucie najważniejszéj potrzeby narodowéj. Oficer artyleryi 1831 r. odznaczył się walecznością i zdolnością we wszystkich bitwach, gdzie jego broń była użytą. Po upadku Powstania Listopadowego, zaledwo stanął na obcéj ziemi, a zaraz szukać począł takich, którzy o sprawie narodowéj nie zwątpili i bój z wrogiem daléj prowadzić chcieli i znalazł ich w niewielkiéj liczbie towarzyszów Pułkownika Zaliwskiego. Zamiar nie doszedł do skutku, ale pokazał światu, że w polskich sercach mieści się niewyczerpany skarb poświęcenia. Borkowski należał do najgorliwszych i do najwierniejszych czynników téj pamiętnéj wyprawy i za to 10letniém więzieniem w Kufsztein zapłacił. Dziesięć lat więzienia austryackiego, to wieki męczeństwa i tortur mymyślonych i wykonywanych bez serca z flegmą jezuicko-niemiecką. To też Borkowski wyszedł z téj ciężkiéj próby złamany na ciele, zruinowany na zdrowiu, tylko duch pozostał w nim nietknięty, austryackie katusze dosięgnąć go nie zdołały. Duchem też, myślą i sercem potężny, przez 20 wygnania stał pod chorągwią ojczystą, na któréj widział święte symbole wolności, równości i braterstwa zaręczone niepodległością narodu. W nie wierzył i od nich tylko wyglądał zbawienia. Ubogi, schorzały, wszystkie chwile pozostałe od obowiązków familijnych, które za święte także uważał, poświęcał pracom narodowym, zachęcaniu młodszych i silniejszych, pobudzaniu nieustannie do kojarzenia się w jednéj myśli i w jednych przekonaniach, bo tylko takie skojarzenie uważał za pożyteczne dla kraju. Jako stały od wielu lat przyjaciel jenerała Mierosławskiego, zraniony został głęboko haniebnym czynem dwóch wyrodnych synów Polski i tak mocnego doznał wzruszenia tym wypadkiem, że piersiowa choroba, rozwijająca się dotąd co raz groźniéj ale zwolna, raptem doprowadziła jego życie do ostatecznéj mety. Zgasł wśród powszechnego żalu i szacunku, liczne grono starych i młodych towarzyszów wygnania odprowadziło jego zwłoki na cmentarz Montmartre, gdzie w grobie Polaków pochowany został. Ob. Leonard Chodźko w kilku prostych ale serdecznych wyrazach skréślił zacny żywot Borkowskiego, którego główną cechą była *wytrwałość.* Cześć, wieczna cześć jego pamięci!

Ta cześć jest chlubną spuścizną jego stroskanéj rodziny. Ale téż i jedyną. Zasłużony wojak i patryota, po 10 latach ciężkiego więzienia i 20 wygnania innéj fortuny zostawić nie mógł żonie i dwom małoletnim dzieciom. Do nas żyjących należy podać im bratnią dłoń i spłacić choć w drobnéj części dług narodowy cnocie i zasłudze.

W tym celu, idąc za przykładem braci naszych w Paryżu, otwieramy składkę na ulżenie przynajmniéj fizycznych cierpień rodziny ś. p. Karola Borkowskiego.

Składki mogą być nadsyłane albo wprost do Redakcyi *Głosu Wolnego*, pod adresem Antoniego Żabickiego, 16, Sandwich Street. Burton Crescent, W. C. Lodnon; albo do kasyera Redakcyi: Wincentego Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, w Paryżu; albo też na ręce Doktora Korabiewicza, 1, rue Lemercier, Batignolles, w Paryżu, głównego opiekuna rodziny Borkowskiego.

Sprawozdania z wpływów i rozchodów ogłaszać będziemy z należną dyskrecyą w kolumnach naszego pisma.

W Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.

HANIEBNY CZYN BRACI MARCHWIŃSKICH.

(Dalszy ciąg adresów do Jenerała Mierosławskiego.)

Szanowny Redaktorze!

Dalszy ciąg adresów i listów wystósowanych do Jenerała Mierosławskiego, z okazyi zamachu na jego honor, mam zaszczyt przesłać Redakcyi *Głosu Wolnego* z załączeniem od podpisanych żądania o umieszczenie wszystkich podpisów w kolumnach Twego, Panie Redaktorze, dziennika.

Jan Kanty Kostecki.

Paryż, 15 lutego 1865 roku.
19, rue Contrescarpe St. Marcel.

"My niżéj podpisani zniewagę wyrządzoną Jenerałowi Mierosławskiemu w dniu 2m lutego w Café Voltaire w Paryżu przez "braci Marchwińskich i ich wspólników, uważamy jako zbrodnię "przeciw zasadom, które tenże jenerał przez lat 30 w osobie swojéj "reprezentował, i oświadczamy, że braci Marchwińskich i ich "wspólników uważamy jako zbrodniarzy, którym pogarda od całéj "Polski w ogólności i od każdego Polaka w szczególności się należy.

"Paryż, dnia 5 lutego 1865 roku.

Antoni Medeksze.
Gustaw Pawłowski.
Euzebiusz Rydzewski.
Józef Kosmowski.
Józef Sumorok.
Euzebiusz Stankowski.
Elmro Andriolli.
M. Glindzicki.
Gasper Malecki.
Bronisław Zarzecki.
Zbigniew Jełowicki.
Włodzimierz Bierkowski.
Józef Zarzecki.
Edmund Kojałowicz.
Alexander Łaski.
Bolesław Rostkowski.
Benedykt Olszewski.
Alexander Kraszewski.
Zygmunt Krzyżanowski.
Stanisław Dauksza.
Antoni Czachowski.
Karol Zurzyński.

Hipolit Chojnacki.
Marceli Nawrocki.
Stanisław Milewski.
A. Przybyłowski.
N. Sułkiewicz.
L. Skopina.
Józef Brzeziński.
Michał Bukowski.
Karol Kwiatkowski.
Lucyan Bołacki.
Wiktor Paszkowski.
Władysław Ciechański.
Wacław Jezierski.
Antoni Truszow.
Ludwik Taroni.
Julian Persewalski.
A. Stajański.
A. Kiciński.
Giertowicz Mikołaj.
Stanisław Chraszczewski.
Giertowicz Leon.

"Do Jenerała Ludwika Mierosławskiego.

"Szanowny Jenerale!—Ponieważ odebraliśmy dziś z największą "zgrozą wiadomość, że Ignacy Marchwiński z bratem swoim, znani "ze swego brudnego i rozwiązłego życia, w zamiarze podłéj zemsty "na Tobie, Jenerale, dopuścili się podstępnym i zbrodniczym sposobem najhaniebniejszego czynu, niepraktykowanego jeszcze na "tułactwie i obrażającego godność naszą narodową, przeto czyn ten "najdzikszego brutalstwa, niegodny uczciwego Polaka, z całém "naszém oburzeniem i surowością publicznie potępiamy i sprawców "onego pod pręgierzem sprawiedliwéj opinii stawiamy.

"Tobie zaś, Szanowny Jenerale, pospieszamy niniejszém najuroczyściéj oświadczyć, że ten czyn podły i nikczemny, nie tylko "w niczém bynajmniéj nie ubliża osobie i zacności Twojéj, jako "prześladowanemu męczennikowi, poświęcającemu się od tak dawna "z całą prawością obywatelską dla świętéj naszéj sprawy, lecz "owszem w przekonaniu naszém i wszystkich prawych Polaków "podwaja i podnosi wartość Twoją.

"Przyjmij to szczére wyrażenie się nasze, Szanowny Jenerale, "w dowód prawdziwego szacunku naszego dla ciebie i poważania.

"Paryż, 5 lutego 1865 roku.

Leon Kierzkowski.
Długosz.
Marcinkiewicz Antoni.
J. Kierzkowski.
Petyon.
Gayderski.
S. Lewicki.
K. Borkowski.
J. Żeligowski.
L. Bieliński, profesor.
Apolinary Roman.
Siwiński.

Ad. Babiński.
Gładyczyński.
K. Batorski.
Redelski.
Łukasiński Leopold.
Zorsz.
Bartela.
L. Kempfe.
Salaciński.
Michalski.
Jan Połubiński.
Traczewski.

Olszewski Wacław.
J. Szymański.
N. Nipokulczycki.

J. Osiński.
Karasiński.
Łukaszewicz.

"My niżéj podpisani zniewagę wyrządzoną Jenerałowi Mierosławskiemu, dnia 2 lutego roku bieżącego w Café Voltaire w Pa"ryżu, przez braci Ignacego i Felicyana Marchwińskich i ich "wspólników, uważamy jako zniewagę tym zasadom, które tenże "Jenerał przez lat trzydzieści w osobie swojéj reprezentował, "i oświadczamy niniejszém, że uważamy ten występek za zbrodnię "przeciw Ojczyźnie i honorowi każdego Polaka, a dwóch wymienio"nych braci Marchwińskich i ich wspólników, jako zbrodniarzy, "którym pogarda od całéj Polski w ogólności i od każdego Polaka "w szczególności się należy. A przeto, jakikolwiek i kiedykolwiek "stósunek z temi nikczemnikami uważać będziemy musieli za "wyrządzoną każdemu z nas zniewagę.

"Paryż, dnia 7 lutego 1855 r.

(Haniebny czyn pp. Marchwińskich ich tylko samych hańbą okrywa, nie przynosząc żadnéj ujmy honorowi jenerała Mierosławskiego.)

Stanisław Konwicki.
Józef Węcławski.
Dominik Opański.
Henryk Biernawski.
Ludwik Kozyrski.
Adolf Kiempski.
Stanisław Reynisz.
Władysław Dąmbski.
Kajetan Wisniowiecki.
M. J. Lechowicz.
W. Kołomyjski.
Mieczysław Wiesiołowski.
Rajmund Dryll.
Antoni Czachowski.
Kawecki Konstanty, R. P. p. W.
Pniewski.
R. Sudnik.
Józef Lenczewski.
Józef Sumiński.
A. Sosnowski.
K. Siemionkowicz.
Pańkowski.
Bieliński.
Kazimierz Szymański.
Goreczycki Antoni.
Dufrene Józef.
Konrad Wodziński.
Józef Kuczkowski.
Hypolit Jasieński.
Cz. Dufrene.

M. Tacharski.
Jan Rudnicki.
Mikołaj Gliński.
Stanisław Raczyński.
Walery Szlagier.
Michał Mornaszewski.
Eust. Chodytski.
Alfred Grzesicki.
Józef Kański.
St. Rudnicki.
J. Karlsbad.
Władysł. Ostrowski.
Słowik Joachim.
Karol Wroński.
M. Stachurski.
Józef Majde.
Edmund Gałczyński.
Antoni Wiszniewski.
Rutkowski Antoni.
R. Piański.
Józef Górski.
Dzikowski.
Michał Dołobowski.
Bolesław Dołobowski.
Teofil Kneppel.
Ignacy Chojnacki.
Eustachy Chronowski.
Petruszewski.
Łagiewski.
Władysław Koliński.
Milczewski Stanisław.
Żaboklicki St.
Ks. Wojneko.
Z. Wojno.

"Jenerale!—Wieść o wypadku, jaki miał miejsce w Café Voltaire "w Paryżu dnia 2 b. m. i r. przejęła nas wszystkich największém "oburzeniem. Jakkolwiek nie wszyscy należymy do rzędu Twych "politycznych przyjaciół, jednakże uważamy sobie za obowiązek "spiesznie Cię powiadomić, Jenerale, że wszyscy zarówno uzna"jemy postępek braci Marchwińskich za nikczemny, i przynoszący "im hańbę, lecz bynajmniéj nie plamiący Twego honoru.

Turyn, dnia 9 lutego 1865 r.

August Wodziński.
Leon Królikowski.
Lubomir Skrzyński.
A. Potocki.
Adam Lipowski.
Stanisław Turchetti.
Edmund Wolanowski.
S. Brylski.
Władysław Milewski.
Stanisław Łązyński.
Władysław Rebczyński.
Antoni Grabowski.
Ludwik Sudowski.
Józef Niemojewski.
Michał Borzyński.
Wł. Szyszkowski.
Izydor Lewinsohn.

K. Kossakowski.
Alexander Mielnicki.
Józef Dyszyński.
O. Stepański.
Podgórski.
Szemiński.
Konarski.
W. Cybulski.
Karol Humięcki.
Szlembowski.
R. Raszyński.
W. Łukaszewicz.
Brochocki.
S. Waszkiewicz.
S. Bojanowski.
A. Lisiński.
J. Kliszewski.

"Obywatelu Generale! — Doszła nas wieść o kalającym honor "imienia polskiego napadzie dokonanym na dniu drugiego lutego "w Paryżu r. b. przez braci Felicyana i Ignacego Marchwińskich,

" Czyn ten uważamy jako ukąszenie rozbestwionego zwierzęcia,
" wylęgłego z kału rozlanego po polskiéj ziemi a dającego świa-
" dectwo ostatnich drgnięć niemocy mongolskiéj.

" Obywatelu Generale! znając od tylu lat Twoje wyznanie wiary
" politycznéj i pogląd zdrowy na całą sprawę, przekonani jesteśmy
" że czynowi nikczemników nie dałeś innego znaczenia jak wyżéj
" wyrażone.

" Obowiązkiem naszym obecnie jest dołożyć wszelkich starań,
" aby zwyż wymienionych zbrodniarzy wyrzucić z społeczeństwa
" Narodu Polskiego i imiona ich napiętnować hańbą przynależną,

" Wyznając jawnie cześć dla zasług Twych i usiłowań odbudo-
" wania Wolności, równości i niepodległości polskiéj, przesyłamy
" Ci, obywatelu Generale,

" Pozdrowienie braterskie i wyrazy głębokiego szacunku.

" Zürich, 10 lutego 1865.

" Rodacy i współwygnańcy:

Nepomucen Gniewosz, kapitan.	M. Hertel.
J. K. Karol Sosnowski.	W. Cieszkowski, kapitan kosyn.
Feliks Czerski.	Ludwik Wierzycki, b. oficer zuawów.
Władysław Zawadzki.	Gustaw Szymkajłło.
Ksiądz Józef Jaśkiewicz,	Podpułkownik Teofil Olszański.
Walery Lewkowicz.	Władysław Pieniążek.
Józef Grekowicz, pułkownik.	Stanisław Juszczyk.
Antoni Biernacki, żołnierz.	Sroczyński Franciszek.
Józef Groblewski.	Dobrski.
Teofil Kętrzyński.	Wincenty Jastrzębski.
Leopold Dominik.	Franciszek Gaszyński.
Szymański Franciszek.	Alexander Nęcki.
Józef Zaremba, rotmistrz W. K.	W. Staniszewski.
Ludwik Kleber.	Ks. Antoni Brzeziński.
Błoński Maciej.	Jan Bielcki, szeregowy.
J. Grabiński.	Edward Masłowski, major W. N.
Józef Krukowski.	Franciszek Rogowski, porucznik.

Stanisław Czerwiński, dowódzca oddziału I województwa lubelskiego.
Rudolphy Józef, organizator w Woj. Pozn.
Michał Malukiewicz, major Woj. Kal.
Jan Lisowski, b. dowódzca konnych strzelców powiatu Zamoj.
A. Zdebel, b. oficer 4go pułku liniowego, b. dowódzca batalionu pod Langiewiczem, szef sztabu przy oddziale Lelewela.
Ryszard Rzęśnicki, ex-wojskowy moskiewski.
Adam Szałas, podkap. z oddziału jenerała Bosaka.
Alexander Rudzki, porucznik wojsk narodowych.
Jan Pieńkowski, szeregowy wojsk narodowych.
XX. Karol Sikorski, podoficer wojsk narodowych.
Łukasz Pietrzycki, szeregowy wojsk narodowych.
Seweryn Ciszewski, szeregowy wojsk narodowych.
Hilary Rogowski, podoficer wojsk narodowych.
Jan Buczkowski, podoficer wojsk narodowych.

" Szanowny Jenerale!

" Darujcie, że utrudzam Was mojém pismem, ale haniebny
" gwałt dopełniony na Was przez pana Marchwińskiego przejął
" mnie taką zgrozą, iż milczeć nie jestem w stanie. Nie potrzebuję
" dochodzić przyczyn, które postępek ten spowodowały, bo widzę
" że sam jest tak nikczemny, że nie ma przyczyn, nie ma żadnych
" rozumowań, któreby mogły usprawiedliwić wybór podobnéj satys-
" fakcyi—i przekonany jestem, iż każdy człowiek, w którym jest
" choć kropla uczciwości, tak a nie inaczéj na czyn p. Marchwiń-
" skiego zapatruje się. Młodzik nie umiał uszanować wieku, nie
" uszanował głowy posiwiałéj w pracach narodowych i we własnéj
" osobie swojéj zhańbił godność emigranta Polaka. Dziś, ile mi
" wiadomo, żąda jeszcze od Was, Jenerale, satysfakcyi. Jeżeli tak
" jest rzeczywiście, to jako emigrant, jako wojskowy, śmiem twier-
" dzić, iż wy, Jenerale, nie powinniście przyjmować żadnego
" wyzywu, bo ten niczém wytłómaczonym być nie może.

" Ściskając szlachetną dłoń waszą, Jenerale, zostaję i t. d.

" Paryż, 7 lutego 1865.

" Władysław Sawa, pułkownik Wojsk Narodowych.'

" Jenerale!

" Skandaliczna zbrodnia spełniona na Twéj osobie w dniu 2 b.
" m. i r. jak w całéj publice tak i we mnie wywołała nadzwyczajne
" wzburzenie. Stawiając się zupełnie po za obrębem wiadomości
" przyczyn, jakiéjbądźkolwiek one byłyby natury, sam czyn i onego
" sprawców bezwzględnie potępiam, albowiem dziecinna prawie
" jeszcze młodość pogwałciła w osobie Twojéj, Jenerale, najprzód
" uszanowanie należne wiekowi Twemu, które prawa moralności
" przedchrześciańskiéj i chrześciańskiéj zawsze i wszędzie surowo
" spełniać nakazują; pogwałciła należny hołd i szacunek dojrzałéj
" wiedzy Twojéj; pogwałciła zasługi latami i osobistą pracą przez
" Ciebie zdobyte; nareszcie dopuściła się jak samym niecnym
" czynem tak i wyborem miejsca największego zgorszenia. Hańba
" sprawcom czynu! Ciebie zaś, Jenerale, zapewniam o niezmien-
" nym i t. d.

" X. K. Kotkowski.

" Paryż, luty 1865."

Dla uniknienia powtarzania téj saméj myśli, nieco tylko pod odmiennemi formami oddanéj, notujemy tutaj tylko nazwiska osób, które na wiadomość zamachu Marchwińskich, wystósowały listy do Jenerała Mierosławskiego:

Z Lyonu, Szymański Napoleon.
Z Montbrisson, Kraczkiewicz Leopold.
Z Genewy, Brazewicz Karol,
Z Zurich, Sosnowski.
Z Nancy, Kochanowski A.
„ Jurkiewicz Teofil.
Z Paryża, Oxiński.
„ Gregorowicz Kazimierz, b. naczelnik cyw. Wojew. Lubelskiego.
„ Wincenty Stodolnicki.
„ Nepomucen Rajski *v.* Paradyski, b. organiz. wojsk pow. zamoj.
„ Młochowski, podpułkownik wojsk narodowych.

Oprócz tego bilety nadesłali:

A. Kozłowski.	Żyliński Xawery.
K. Kozłowski.	Nestor du Laurant de Bousquet.
W. Grochowski.	Konst. Tabeński.
M. F. Siwiński.	Władysław Daniłowski.
Żeligowski.	Kuczyk.
Władysław Jeska,	Saladyn W. Ramlow,

" Do Jenerała Ludwika Mierosławskiego.

" Jenerale!—Niedawno przybyli do Paryża, dziś dopiéro dowie-
" dzieliśmy się o niesłychanéj dotąd w naszém tułactwie zbrodni,
" jakiéj się dopuścili względem Ciebie, Jenerale, bracia Marchwińscy.

" Pospieszamy zatém upewnić Cię, Jenerale, że równie jak wszyscy
" prawi rodacy nasi postępek rzeczonych Marchwińskich najmocniéj
" potępiamy z zaręczeniem, że z nimi jako z ludźmi, którzy utracili
" honor narodowy, żadnych stósunków mieć nie będziemy i ze
" swego towarzystwa raz na zawsze ich wyłączamy.

" Mamy sobie za zaszczyt dołączyć przy téj sposobności wyraz
" głębokiego szacunku, z jakim dla Ciebie, Jenerale pozostajemy.

" Paryż, 19 lutego 1865.

Rudolf Jerzykiewicz.	Wolf Rozen
Markus Simon.	Lazar Wenkstein.

(Tłómaczenie z francuzkiego.)

" Źle powiadomione dzienniki przedzierżgnęły w burdę kłótni
" politycznéj w publiczném miejscu zniewagę wyrządzoną patryotom
" polskim w osobie jednéj z ich najznaczniejszych znakomitości.
" Aby złożyć hołd prawdzie, niżéj podpisani czują się w obowiązku
" oświadczyć, że zamach, o którym mowa, dokonany był publicznie,
" ale podstępnie, bez poprzedniego oznajmienia i wyzwania, w chwili
" kiedy znieważony podał obie ręce dla uściśnienia znieważycielom.

" Tym, którego ci nędzni spodziewali się znieważyć, jest Jenerał
" Mierosławski, który sam zbliżył się do nich z całą ojcowską
" ufnością i troskliwością. Znieważyciel, sekundowany przez mało co
" starszego brata, ma lat 18. Nie było i nie mogło być żadnego
" powodu do kłótni politycznéj pomiędzy Jenerałem Mierosławskim
" a nieznanymi młodzieńcami, których imiona przemilczeć i zbro-
" dnią pogardzic nakazuje nam wspaniałomyślność Jenerała przez
" wzgląd na ich familią.

" Którzykolwiek byli podżegaczami tego haniebnego czynu, niech
" według życzenia znakomitego znieważonego, nie spotka ich inna
" kara nad wyrazy boleści i uszanowania, sypane ze wszech stron
" w hołdzie temu, którego spodziewali się zhańbić swoim zamachem.

" Paryż, 12 lutego 1865.

" Naoczni świadkowie.

J. Osiecki.	Alexander Spiss.
K. Łękawski.	Władysław Stawiński.
A. Skorutowski.	Wiktor Stawiński.